

Unijna gra. Czy potrafimy być bezwzględni?

Przez dwie dekady w Unii Europejskiej polska polityka często stawała wobec dylematu: czy się z politycznych projektów narzucanych przez Brukselę i kluczowe państwa członkowskie wyłączać, czy pozostać w grze, ryzykując konieczność skomplikowanych kompromisów.

Była też zawsze opcja trzecia, najłatwiejsza, choć nie bezkosztowa: nic nie robić i dać się ponieść przez nurt wydarzeń. Tę ostatnią możliwość zmarła niedawno Jadwiga Staniszkis uznawała za podstawową cechę postkomunistycznej transformacji i przykład zjawiska, który opisywała jako brak sterowności polskiego państwa.

Gra o swoje w Unii Europejskiej. Dlaczego Polsce przychodzi to z takim trudem

Strategię wyłączenia się z narzuconych rozwiązań do perfekcji opanowaną mieli Brytyjczycy. Jednak po ich wyjściu z Unii ten model postępowania utracił głównego politycznego promotora. Pozostawał więc udział w grze lub podążanie za innymi. W przypadku Polski o wyborze przesądza geopolityka, rosnące zasoby i niesłabnące ambicje. Skoro jednak ten wybór jest tak oczywisty, dlaczego tak trudno wprowadzić go nam w życie?

Unia staje się coraz bardziej strukturą zarządzaną przez biurokratyczny centralizm. Ma on swoją wewnętrzną logikę, ale nie ma własnych granic

Można zawsze, nie bez racji całkiem, wskazać na strukturalną asymetrię w Europie, od wieków działającą na naszą niekorzyść, na historyczne zapóźnienie, na długotrwałe pozbawienie nas szans samodzielnego rozwoju państwowego. Jest jednak też pewna cecha, która sprawia, że tak trudno jest nam dzisiaj wziąć udział w grze i wyciągnąć z niej swoje.

Część państw UE wciąż działa według wyuczonego postimperialnego i postkolonialnego paradygmatu

Unia staje się coraz bardziej strukturą zarządzaną przez biurokratyczny centralizm. Ma on swoją wewnętrzną logikę, ale nie ma własnych granic. Wyznaczają je państwa, przede wszystkim dwa kluczowe z nich, które, o czym zapominamy, działają według pewnego historycznego wzorca własnego rozwoju. I chociaż nie ma już w europejskiej polityce dawnego imperializmu czy kolonializmu, tak charakterystycznego dla czasów XIX czy częściowo XX wieku, to państwa te nadal działają w Unii według wyuczonego postimperialnego i postkolonialnego paradygmatu.

Grając z nimi, trzeba o tym wiedzieć i o tym pamiętać. My doświadczenia takiego historycznego wzorca rozwoju nie mamy. Pewnego rodzaju bezwzględność wobec naszych partnerów w

egzekwowaniu własnych interesów jest więc dla nas wręcz nie do pomyślenia. Brutalni i bezwzględni potrafimy być tylko dla nas samych w naszej wewnętrznej polityce.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”